WARSZAWA KRAKÓW LWÓW POZNAŃ



№ 49. ROK WYDAWNICTWA LIII. Dnia 7 Grudnia 1918 r.

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie: Mk. 2.75, kwartalnie: Mk. 8.25, półrocznie: Mk. 16.50, rocznie: Mk. 33.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelowy lub jego miejsce „za tekstem": Mk. 1.90; ogłoszenia zwycz. 80 f. „Nadesłane" Mk. 3.50, margines Mk. 22.50. Kolumna Mk. 450. Załączniki Mk. 50 za tys.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO . . . Fen. 85.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM

Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ

Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.

Drobnych rękopisów nie zwraca się. — Tel. Red. 105-22. Tel. Adm. 220-86.

Prenumerata na prowincyi, w Austryi, Galicyi, w Rzeszy Niemieckiej i W. Ks. Poznańskiem:
Rocznie: Mk. 38, półrocznie: Mk. 19, kwartalnie Mk. 9.50.

W Lublinie „Bluszcz" w biurze dzienników „REKLAMA" — Kościuszki 8.

W Krakowie u W-go D. E. Friedleina—Rynek 17 i Zastępstwo ul. Retoryka l.

We Lwowie — w biurze dzienników W-go Henryka Buchstaba — ul. Karola Ludwika 21.

Ks. CZESŁAW ORACZEWSKI.

SAMOWIEDZA NARODU.

(DOKOŃCZENIE).

Nie żyjemy na świecie sami, ale przez naród. Pomyślmy tylko, cośmy winni tym, którzy żyli przed nami. Wszystko, co w nas jest najistotniejszego, organizm, temperament, popędy, przyzwyczajenia umysłu, odziedziczyliśmy po naszych przodkach i po tych, którzy wpływali na nas, których dusza przeniknęła naszą duszę. Czujemy, myślimy i działamy przez nich; wędrówka nasza życiowa jest dalszym ciągiem ich wędrówki. Zachwyty nasze i rozczarowania, radości i smutki, nadzieje i niepokoje rozbrzmiewały to żywiej, to słabiej już w duszach naszych przodków i rozbrzmiewać będą w naszych potomkach.

My, dzisiejsi Polacy, jeżeli pragniemy stanąć mocno i niewzruszenie wśród ogólnego chaosu, musimy głęboko zapuścić korzenie dusz naszych w glebę przeszłości i teraźniejszości narodowej, musimy związać istnienie nasze z istnieniem zbiorowem, a wtedy może wyrość cudowna roślina woli zbiorowej, mocne dążenie ku nowemu życiu, gwoli któremu milejby było mieszkać na naszej starej ziemi, niż dotąd. Ale dziś ta samowiedza zbiorowa jest jeszcze czemś tak biednem i zimnem, a wielu opada jakby mróz i jeszcze biedniejszymi i zimniejszymi czyni.

Pomyśl tylko: „kto losy całej Polski odczuwać umie jak własne dzieje, ten odczuwa w ogromnem uogólnieniu całą ową zgryzotę chorego, który myśli o zdrowiu, starca, co sen młodości wspomina, męczennika, którego ideał w ruinach, bohatera w wieczór bitwy, która nie rozstrzygnęła niczego, a jednak przyprawiła go o rany; lecz dźwigać tę ogromną sumę zgryzoty wszelkiego rodzaju, módz dźwigać, a jednak jeszcze być tym bohaterem, który o brzasku następnego dnia bitwy wita jutrzenkę i szczęście swoje, jako człowiek o widnokręgu tysiącoleci przed sobą i za sobą, jako spadkobierca wszelkiej dostojności, wszelkiego przeszłego ducha i spadkobierca wdzięczny,—wszystko to w jedną wziąć duszę, wszystko najstarsze i najnowsze, straty, nadzieje, zdobycze, zwycięstwa narodu swego—wszystko to w końcu w jedną wziąć duszę i w jedno ścisnąć uczucie — to musiałoby wytworzyć szczęście, jakiego dotąd nie znałeś może, człowiecze, żyjący w Polsce udręczonej".

Dziś każdy Polak za ogólną zasadę przyjąć powinien, że rozwój jego indywidualności dokonywać się ma w takim kierunku i w takim stopniu, żeby na tem życie narodu najwięcej skorzystać mogło. Wzorem swobodnie i całkowicie rozwiniętego człowieka, o możliwie silnej, a wyraźnej indywidualności, jest ten, kto posiada ważniejsze cechy dodatnie swego narodu, czyli zdolnym jest w zakresie myśli i czynu do wszystkiego, czego od każdej jednostki obecny stan kultury wymaga. Prócz uzdolnienia ogólnego, bez którego rozwój osobisty nie da się nawet wyobrazić, nieodzowne są zdolności specjalne, danej osobie właściwe, lecz tak ukształcone, żeby w życiu zbiorowem ogólno-narodowem prawdziwy przynosiły pożytek.

Określając bliżej tak postawiony ideał, znajdujemy, że prawidłowo uświadomiona pod względem narodowym jednostka winna posiadać trzy cechy: 1-o — *znajomość bliższego i dalszego otoczenia*, jako tła, na którem się wytwarzają wzajemne stosunki; 2-o—umiejętność oceny i wyboru środków, którymi każdy posługiwać się winien w życiu zbiorowem; 3-o—umiejętność *uporządkowania* i zorganizowania całej *swej działalności tak, aby odpowiadała potrzebom*

społecznym przez uświadomienie sobie, jaki jest cel zamierzonych przez nas wpływów i oddziaływań ze stanowiska zadań narodowych.

Te trzy zasady mogą uregulować cały wzbierający i bogaty prąd życia zbiorowego. Wtedy uczucie miłości Ojczyzny uzupełnione zostaje przez myśl, działającą celowo, i staje się świadomością kulturalną.

Aby jednak dalszy rozwój w łonie narodu był możliwy, nie dość jest, że samowiedza taka istnieje w nas nagromadzona w stanie potencjalnego spokoju. Mysi ona być wyzwolona, musi przemienić się na dynamiczną, musi stać się przyczyną do uzewnętrznenia się woli naszej w działalności społecznej. Na tem zasadza się cała jej rola twórcza, sama ona staje się wtedy twórczynią życia narodowego, staje się życiem samem.

Wysiłkom naszym, zdążającym ku wyzwoleniu, często dziś zbywa na samowiedzy, na uświadomieniu własnej łączności, a także wspólnego im wszystkim gruntu. Powinniśmy pracować w tym kierunku. Powinniśmy zrozumieć całe bogactwo po części już rozstrzygniętych zagadnień zbiorowych; wydobyć z życia wspólnego, które mamy przeżyć, całą jego treść, całą siłę, zdać sobie sprawę z potężnego organizmu narodowej myśli dzisiejszej. Krew tego organizmu krąży przez nasze mózgi, żyjemy życiem, które on wytwarza; ale póki my sami nie władamy tą kulturalną całością, ona nas zużywa i przeżywa po swojemu. Znamy te lub owe właściwości nowoczesnej duchowej struktury polskiej, jej wewnętrzna istota jednak jest dla nas często utajona i będzie taką, póki nie stanie się naszą własną.

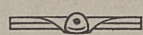
Zrozumieć potrzeba, że niema tu żadnego wyjścia: punkt widzenia ze stanowiska polskości narzuca się jako konsekwencja naszego życia. Tylko uchylając się od takiego świadomego życia, uchylamy się od zrozumienia procesu, który nas przetwarza, dlatego właśnie, żeśmy siebie zeń nie wydobyli.

„Musimy dziś zrozumieć budowę nowoczesnego czynu polskiego, prawo, określające dzisiejszą naszą krystalizację kulturalną. Życie kulturalne posiada swą własną konkretną logikę: pojąć ją musimy, jeżeli chcemy, aby myśli nasze były dziś myślami, a nie symptomatami tylko, fizjologicznymi odruchami, liryzmem, który stał się najniebezpieczniejszą pokusą myśli polskiej“ [1]).

Winniśmy dziś poza powierzchnią psychiki i myśli własnej odnajdywać głębokie życie narodu całego, warunki, w jakich żyć on musi, i badać, co w nim ten lub inny zespół myśli naszych z wartości kulturalnych tworzy. Wtedy powstaną w nas myśli o narodzie żarliwe i głębokie i staną się siłami i gdziekolwiek będą, tam powstanie nowe twórcze życie.

Droga do Polski dzisiejszej, rozdartej zdeptanej, o świadomości bogatej i świetnej, lecz nie uporządkowanej—do Polski, co mocą własną ma się wyzwolić i wychować na wielki naród, żyjący w twardym nowoczesnym świecie, musi być cała przez twórczość ducha rodzimego przebytą, wytkniętą i stworzoną.

[1]) Por. St. Brzozowski: „Głosy wśród nocy“. Lwów, 1912.



JULJA KISIELEWSKA (J. OKSZA).

CHEŁMSZCZYZNA.

Unja a Schyzma. Męczennicy a Hajdamacy.



(DOKOŃCZENIE).

Znamy wszyscy przepiękny opis nabożeństwa z ziemi Chełmskiej — Reymonta, nie wszyscy może jednak wiemy o wspaniałej manifestacji unickiej, jaka się odbyła — przygotowana przez ludzi sprawie oddanych — gdy kardynał Vanutelli jechał do Moskwy na koronację Mikołaja II.

Pociąg, jak było ułożone z maszynistą, zatrzymał się nagle w szczerem polu, za stacją Międzyrzecem, zaniepokojenie wśród eskorty ogromne, kardynał wychyla się z wagonu, a na drodze, z obydwóch stron nieprzejrzane tłumy chłopów unitów z petycjami. Z płaczem, jękiem, szlochaniem, oddające się pod opiekę Ojca Świętego za pośrednictwem kardynała.

Była w tem czyjaś ręka. Robiono śledztwa, maszynista padł ofiarą — pozatem jednak nic nie wyśledzono, bo manifestacja płynęła z głębokiego przekonania mas ludowych -- trzeba było tylko pomocy do wykonania, a nie agitacji.

Jeżeli wejdziemy głęboko w dusze tych ludzi, to dopiero zrozumiałe staje się zjawisko, że gdy w 1905 roku wyszedł ukaz tolerancyjny, to w ciągu kilku miesięcy 200 tysięcy byłych unitów wróciło z największym entuzjazmem na łono kościoła katolickiego, czem przerażeni parachowie schyzmatyccy rozpoczęli z biskupem Eulogjuszem na czele, sławną kampanję w Dumie o wyodrębnienie Chełmszczyzny z Królestwa Polskiego.

Celem tej akcji miało być przecięcie wszelkich związków pomiędzy katolicką polską, a prawosławną gubernją chełmską, gdzie wyłączny rząd dusz prowadzić mieli następcy Siemaszki, Wójcickiego i Popiela — popi prawosławni.

Czujność tej sfory rozbudziło przyjęcie tryumfalne i entuzjastyczne, jakie zgotowała ludność katolicka i świeżo do katolicyzmu powrócona biskupowi lubelskiemu, gdy po raz pierwszy po ukazie tolerancyjnym dane mu było wizytować parafje tak dawno i długo ciemiężone. Wszystkie stany od magnata do chłopka podały sobie dłonie, aby w uniesieniu zaświadczyć o katolickim charakterze tego kraju, którego ludność mieszana co do pochodzenia, bo polska i rusińska tyle wieków przeżyła tu w miłości i zgodzie, a teraz wspólnie prześladowana przez moskiewską schyzmę opowiadała się głośno i wyraźnie przy katolicyzmie, który stał się dla unitów ukochaniem najdroższem, „polską wiarą“, okupioną krwią męczeńską i bohaterskiem wytrwaniem setek tysięcy ludu.

Zaczęła się robota nacjonalistów rosyjskich i prawosławnego kleru nad fałszowaniem statystyki w kresowych powiatach gubernji siedleckiej i lubelskiej.

Już od roku 1890 pojawiały się z inicjatywy Pobiedonoscewa projekty wyłączenia Chełmszczyzny z Królestwa, ale miały zdecydowanych przeciwników w wielkorządcach Królestwa, generał-gubernatorach: Hórce, Imeretyńskim i Czertkowie. Projekt wznowiono dopiero w konstytucyjnej Rosji i przeprowadzono w Dumie przy pomocy silnej agitacji w prasie nacjonalistycznej i przy poparciu czarnosecinnych partji. Opracowany przez Eulogjusza, zatwierdzony pośpiesznie przez komitet ministrów, wniesiony został do trzeciej Dumy w 1909 roku.

Projekt zawierał szczegółowe oznaczenie terytorjum przyszłej gubernji, a zarazem spis ograniczeń żywiołu polskiego i katolickiego, oraz przywilejów dla ludności prawosławnej w tak wykrojonym organizmie.

A więc: usunięcie języka polskiego z samorządu i ze szkół ludowych, zakaz uczenia po polsku nawet prywatnie, zakaz kupowania ziemi przez polaków-katolików poza obrębem miast. Polakom z Królestwa nie wolno się osiedlać w gubernji chełmskiej, oczywiście wszystkie urzędy do najniższych dla katolików mają być niedostępne.

Projekt rządowy w Dumie zyskał wielu zwolenników; odesłano go do komisji wniosków prawodawczych, która wybrała specjalną podkomisję chełmską, a ta z wielką pracowała gorliwością i pośpiechem. Wszystkie argumenty posłów polskich odbijały się o mur bloku nacjonalistów i październikowców.

Dnia 3 grudnia 1910 roku podkomisja ukończyła swe prace i poszła daleko dalej niż rząd w swoim projekcie: mianowicie „zaokrągliła“ obszar przyszłej gubernji o terytorjum zamieszkałe przez 104 tysiące katolików, a 4 tysiące prawosławnych, pogłębiła ograniczenia antypolskie i przywileje dla Rosjan.

Pomimo energicznej i rzeczowej obrony ze strony polskiej — w mowie posła Dymszy, w artykułach Prusa i innych — projekt utworzenia gubernji chełmskiej znalazł w Dumie gorące przyjęcie; naród rosyjski okazał się bardziej jeszcze chciwy na cudze dobro, aniżeli carska biurokracja.

Był to cios dla tych ziem udręczonych okrutny, dla Polski ostrzegający przed rosyjskiem braterstwem.

Od roku 1913 wyłączenie Chełmszczyzny wchodziło w wykonanie. Dopełniła się miara złości.

Niebawem groźne: „Mane, Tekel, Fares“ wypisały dzieje nad imperjum carów i nad krakaniem popów Eulogjuszowej misji.

Wojna dotknęła nieszczęsną Chełmszczyznę i Podlasie daleko więcej aniżeli inne okolice Polski. W ruinach i zgliszczach zostały te żywioły, których żadną siłą od katolicyzmu i polskości oderwać nie można.

Uszli z cofającą się armją popi, uszła

ludność napływowa urzędnicza i osadnicza, gwałtem już ściągana do przyszłego Eldorada chełmskiego, uszło wielu chłopów prawosławnych, katolicy w większości zostali, choć i oni gwałtem wyciągani z domów nie zawsze mogli się oprzeć wojskowej przemocy.

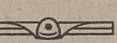
Wśród okropności wojny nastąpiła jednak dla męczeńskiej ludności Podlasia i Chełmszczyzny chwila wytchnienia i otuchy, zwłaszcza od czasu, gdy oficjalnie w roku 1916 gubernja chełmska przyłączona została przez władze okupacyjne do Królestwa.

Zaświtała otucha—zwycięstwo niezłomnej wiary tak blizkie krzepiło serca w trudzie podtrzymywania życia na zniszczonych kresach. Jak grom z jasnego nieba spadł po raz drugi ten sam cios wymierzony w serce Polski i katolicyzmu — przez układ brzeski z Ukrainą. Odczuł go naród polski, jak — „uderzenie pięścią w twarz“.

Lecz ta wiara męczenników, co przenosi góry, ta wiara niezłomna, której instancja w niebie wymodliła upadek carskiego despotyzmu, ta wiara i ta zasługa krwi niewinnie przelanej — obroni katolickość i polskość Chełmszczyzny i Podlasia—teraz—choćby się wszystkie piekła przeciw niej sprzysięgły.

Nie dajmy przeto dostępu do serc naszych rozpaczy, nie zakładajmy rąk bezczynnie w niemem odrętwieniu, ale stawajmy ramię przy ramieniu do obrony naszych najistotniejszych praw i ufajmy, tak jak nasi bracia, męczeńscy unici — w Opatrzność Boską.

Bo dzieje uczą, że „kiedy Kościół wyczerpał wszystkie środki, tedy Pan wstaje sam, aby sądzić w swojej sprawie i słychać wówczas pogrzmiewającą zapowiedź owych strasznych kar, które spadają z nieba na narody i nie oszczędzają głów ukoronowanych“.



Samopomoc gospodarcza.



Nieużytki.

Jak już z poprzedniego naszego artykułu wiadomo, jednem z zadań samopomocy gospodarczej jest niemarnowanie rzeczy, na pozór nieużytecznych, które jednak pewną jeszcze posiadają wartość. Czy są zaś rzeczy bezwartościowe? Gdy nad tem głębiej się zastanowimy, łatwo dojdziemy do wniosku, że właściwie niema rzeczy nieużytecznej, chociażby miała wszelkie pozory nieużyteczności. Istotnie nieużytków niema.

Wszystko, cokolwiek przez czas jakiś służyło człowiekowi na użytek, wyzyskane w dawnej formie, po pewnym czasie zostaje odrzucone jako nieużytek. Przeznaczeniem dotychczasowem t. zw. nieużytków było dostać się do kubełka kuchennego, stąd na śmietnik podwórzowy, a potem po niedokładnem przesortowaniu do pieca miejskiego, w którym gwoli wymaganiom hygieny społecznej zostały spopielone, a więc zniszczone. Temu samemu losowi ulegają nieczystości zmiatane z ulic miasta, odpadki fabryczne i t. d., a jednak wszystkie te „nieużytki“ nie są bez wartości.

Wiedza przyrodnicza poucza nas, że wszelkie ciała są złożone z pierwiastków. Rozumie się samo przez się, że te same pierwiastki co i w przedmiotach nowych odnajdujemy i w nieużytkach. Rzeczą przemysłu fabrycznego będzie nieużytki te przetworzyć znowu na rzeczy użytku.

Jaskrawa jest dysproporcya między mnogością ciał pochodzenia organicznego, potrzebnych człowiekowi do życia (pokarmy, odzież i t. d.) a liczbą pierwiastków, biorących udział w ich budowie. Znamy ich dotychczas około ośmdziesięciu, zaledwie kilkanaście jako to: węgiel, tlen, wodór, azot, fosfór, siarka, żelazo, potas, sód i t. d. bierze udział w budowie ciał organicznych. Od układu wzajemnego tych pierwiastków i stosunku ilościowego zależy rozmaita forma budowy. Pierwiastki, ulegając syntezie, tworzą pewne ciała, te zaś, ulegając rozkładowi, mogą rozpadać się na ciała chemiczne.

Pojęcie obiegu materyi we wszechświecie, tak dziś dla nas proste, pierwszy zrozumiał i opisał słynny nasz uczony Jędrzej Śniadecki w książce p. t. „Teorya jestestw organicznych“. Naturalnie, że w gospodarce społecznej chodzić musi o to, by obieg taki odbywał się jaknajszybciej, t. j. by nieużytki nie leżały długo odłogiem.

Nieużytki podzielićby można na kilka kategoryi: na takie, które wprost użyć się jeszcze dadzą, na takie, które wymagają pracy przetwórczej, by stały się zdatnemi do użytku i wreszcie na takie, które muszą uledz pewnemu rozkładowi, zanim staną się nanowo ciałami pożytecznemi.

I tak: odpadki tak zwane gospodarskie w postaci obierzyn, liści, głąbów, resztek pokarmowych mogą w stanie surowym być użyte na karm dla bydła. Inne, jak np. szczątki papieru, odzieży, naczyń szklanych, przedmiotów metalowych i t. p. stanowią doskonałe surowce dla odpowiednich fabryk, które potrafią z nich wytworzyć znowu rzeczy piękne, nowe i zdatne do użytku. Wreszcie do kategoryi trzeciej należeć będą wszelkie odpadki gnijące, gnój i t. p. Po przejściu procesu fermentacyjnego z udziałem bakteryi i w sprzyjających warunkach światła i ciepła przetwarzają się one na mierzwę, będącą podwaliną przemysłu rolnego. Z łanów dobrze umierzwionych czerpią zboża i trawy, krzewy i drzewa zapasy pierwiastków, z których budują one swoje organizmy. Z płodów zaś roślinnych pierwiastki te przedostają się do ustroju zwierząt i ludzi, a przeszedłszy w nich całkowity cykl procesu przemiany materyi, zostają znowu uwolnione z organizmu wraz z wydzielinami.

Na czele gospodarki społecznej stać muszą: hygienista i ekonomista. Z zakresu ich działalności zdawałoby się, że stoją na dwóch przeciwległych krańcach, sprzecznych ze sobą. Ze stanowiska hygienisty wszystko, co może stać się szkodliwem dla zdrowia ludzkiego powinno być jaknajszybciej zniszczone. Dla ekonomisty zaś niema rzeczy zasługującej na zatratę, wszystko przydać się może, wszystko stanowi cenny produkt w wytwarzaniu zasobności społecznej.

Miasta wytwarzają nieprzebrane masy odpadków, przedstawiające miljonową wartość. Niejednokrotnie usiłowano wartość tę obliczyć i oto co się okazało: podług obliczeń *) odpadki naszego miasta, zbierane w ciągu roku, utworzyłyby pociąg, ciągnący się od Warszawy do Wenecyi, podług zaś obliczeń pewnego hygienisty angielskiego odpadki Londynu dałyby pociąg od Warszawy do Moskwy!

Dlaczegóż więc materya, posiadająca wielomiljonową wartość, ma uledz zniszczeniu?

Właściwie na świecie nic zginąć nie może. Materya może zmienić formę, może przez jakiś czas być utajona, ale zawsze przyjdzie czas, że siły przyrody wydobędą ją znowu na powierzchnię ziemi i powołają do nowego życia pod nową formą. Tak np. wulkany uwalniają materye ukryte we wnętrzu ziemi; trzęsienia ziemi wydobywają na wierzch skorupy ziemskiej głębsze warstwy, przy spłynięciu wód oceanowych powracają do obiegu przechowane na dnie przez miljony lat związki i pierwiastki: machina wszechświatowa wciąż wkółko się toczy.

Ekonomiście społecznemu jednak żadna pociecha z tej filozofji świata: niema on czasu czekać, aż materja sama się odnajdzie. Społeczeństwo domaga się od niego bogactw doczesnych i doraźnych, musi więc już dzisiaj, już zaraz posiadać materjał, z którego potrafi wytworzyć przedmioty użytku ogólnego.

Gwoli zasadzie hygieny społecznej pobudowano kanały, które odprowadzają do rzek wszystko, co jest szkodliwe dla zdrowia gromad ludzkich; w tym też celu postawiono piece o wielkich paleniskach, w których palone są wszelkie odpadki, zebrane z ulicy i domów mieszkalnych.

Otóż dla ekonomisty urządzenia te są szkodliwe z punktu widzenia gospodarki społecznej.

Wskutek długotrwałej wojny ludzkość jest na wyczerpaniu. Surowców brak — ustaje przemysł, a z nim i życie.

Nie było dla ekonomisty wdzięczniejszej chwili nad obecną do zwrócenia się do ogółu z wezwaniem: „nie marnować!“ Nie było też dla nieużytków przyjaźniejszych warunków do wydobycia się ze skromnego, pogardzanego ukrycia na widok publiczny.

Usłyszał ten głos, zrozumiał tę chwilę magistrat naszego miasta, bo oto „polecił wydziałowi zdrowia publicznego *powołać komisyę* złożoną z przedstawicieli wydziałów administrowania majątkiem miejskim, zdrowia publicznego, budownictwa, kanalizacyi i wodociągów do zbadania całokształtu sprawy *usuwania i zużytkowania odpadków i czyszczenia miasta*“.

---

*) Dr. J. Polak: Hygiena miast.

Przedsiewzięcie arcychwalebne, któremu szczerze przyklasnąć należy. Gdy w tym celu ręce sobie podadzą ekonomista, hygienista i technik, to za dobry skutek pracy ręczyć można.

Praca zaś będzie to nie łatwa: zbieranie nieużytków, a następnie przerabianie ich na rzeczy użyteczne.

Co się tyczy zadania pierwszego, to trudności tu są bardzo znaczne, a to z tego powodu, że z jednej strony należy ściśle przestrzegać praw hygieny, z drugiej zaś liczyć się z kosztami, jakie wynikają z przewożenia odpadków i przechowywania nagromadzonego materyału odpadkowego, pochodzenia organicznego, ulegającego gniciu i fermentacyi. Są to trudności tak znaczne, że poradzić sobie z niemi nie umiały kongresy międzynarodowe, w tej sprawie zwoływane.

Nie jest bynajmniej moim zamiarem roztrząsać na tem miejscu, jakie sposoby usuwania odpadków komisya rzeczona wypracuje. Jednego tylko jestem pewna, że wstępne kroki jej pracy nim wypłyną na szersze tory, w zbieraniu odpadków gospodarskich muszą się rozpocząć od gospodarstw domowych, a to z tego względu, że one są ich głównemi wytwórniami.

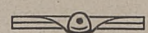
A że na czele ognisk domowych stoją niewiasty, uważałabym za bardzo słuszne i pożyteczne, aby przy wyżej wzmiankowanej komisyi zawiązało się *Koło kobiet*, które podjęłoby usilną akcyę w kierunku gromadzenia i sortowania odpadków. W ten sposób już u samych podstaw praca znalazłaby silną i skuteczną podporę.

Panuje u nas zakorzeniony, naganny zwyczaj rzucania wszelkich odpadków i nieużytków do kubełka w kuchni, skąd przedostają się do wspólnego śmietniska podwórzowego.

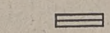
O wiele zaś słuszniejsze byłoby postępowanie, aby już u źródła wytwarzania się odpadków, t. j. w gospodarstwach domowych następowała racyonalna ich segregacya. I to byłby ściśle określony zakres działania Koła kobiet. One rozpowszechniałyby, uczyły, demonstrowały przed ogółem gospodyń jak postępować z odpadkami.

Zbyt wcześnie już obecnie rozwodzić się szeroko o całokształcie tej roboty, bo i komisya sama i proponowane Koło kobiet istnieje dopiero na papierze, a jednakże, jak widać z powyższego, sprawa odpadków jest poważna i czas jest najwyższy poświęcić jej tyle uwagi i pracy, aby nieużytki zamienić w przedmioty użytku powszechnego.

N. Zwejgbaumowa.



Tow. Praktycznego Wykształcenia Kobiet.



Obecna chwila brzemienna w wypadki polityczne nie pozwala jednak zapominać o obowiązkach obywatelskich w zakładaniu fundamentów pod instytucye użyteczności krajowej.

W tych dniach został wybrany Zarząd w osobach: Jana hr. Zamoyskiego, księdza Feliksa de Ville, księżnej Czesławowej Mirskiej i p. Janowej Leszczyńskiej, na zasadzie zalegalizowania ustawy Tow. Praktycznego Wykształcenia Kobiet z działalnością na cały obszar b. Królestwa Polskiego. W myśl twierdzenia w r. 1912 jednego z ministrów belgijskich, iż Polskę odrodzić może jedynie Kobieta Polska praktycznie i rozumnie wychowana, towarzystwo to ma na celu zakładanie szkół gospodarskich, fachowych, seminaryów i kursów wszelkiego rodzaju, tak dla dziewcząt włościańskich jak i miejskich, a także dla nauczycielek szkół ludowych. Program pracy jest obszerny, zależny jednak będzie od poparcia szerszego społeczeństwa.

Towarzystwo P. W. K. ma już założoną szkołę gospodarczo-warzywniczą dla córek włościańskich, oraz seminarjum dla nauczycielek szkół gospodarczych.

Szkoła ta i seminarium mieszczą się w Życzynie, ziemi siedleckiej. Opłata dla włościanek wynosi za naukę i utrzymanie 800 marek rocznie (można starać się o ulgi) opłata zaś dla seminarzystek 1500 marek rocznie. Dla seminarzystek wymagane jest ukończenie średniego zakładu naukowego.

Zgłoszenia przyjmuje i udziela wszelkich informacji Zarząd szkoły gospodarczo-warzywniczej w Życzynie, poczta Garwolin, gm. Trojanów. Rok szkolny rozpoczyna się dnia 8 stycznia.

L. K.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

WSPOMNIENIA.

Ś. p. WINCENTY KOSIAKIEWICZ.

W dn. 17-ym z. m. zmarł jeden z wybitniejszych pisarzów polskich, ś. p. Wincenty Kosiakiewicz.

Urodzony w Warszawie w r. 1863, po skończeniu nauk pracował przy budowie i eksploatacyi kolei dęblińsko-dąbrowskiej. Przez pewien czas uczęszczał na wykłady w wydziale literackim uniwersytetu genewskiego. Zamieszkiwał dłuższy czas w Paryżu, ostatnio zaś, od szeregu lat, w Warszawie lub Milanówku.

Pomieszczał nowele i powieści w „Gazecie Polskiej“, „Tygodniku Ilustrowanym“, „Słowie“, „Kraju“ i in. pismach, w „Bluszczu“ pisywał sprawozdania literackie.

W wydaniach książkowych ogłosił dwa tomy nowel: "Widmo" i „Druty telegraficzne“ oraz szereg powieści: „Nasz mały“, „Janek“, „Przy budowie kolei“, „Gąsiorkowski“, „Rodzina Łatkowskich“, „Władek“, „W miasteczku“, „Bawełna“, „Plama“, „Hallali“, „Niebezpieczny człowiek“, „Rick i Rock“, „Sarna“, „Z powrotem“, „Żywe obrazki“, „Jej chłopcy“ i inn.

W r. 1911 wydał tragedję „Dzwonnik“, nagrodzoną na konkursie imienia Juljusza Słowackiego.

Wydał też w osobnych broszurach: odczyt o „Kobiecie“, wygłoszony w Muzeum przemysłu i rolnictwa; dwa odczyty, wygłoszone na kursach dla urzędników wyższych p. t. „Prasa jako organ życia publicznego“, wreszcie broszurę „Szkoła dziennikarska“.

W zakresie publicystyki pisywał ś. p. Kosiakiewicz bardzo wiele. Zrazu był korespondentem zagranicznym „Słowa“ i „Kraju“, następnie zaś stałym współpracownikiem miejscowym „Kraju“ w Petersburgu, a „Słowa“ i „Kurjera Polskiego“ w Warszawie.

Jako dziennikarz zajmował bardzo wybitne miejsce w prasie warszawskiej.

W roku bieżącym stanął na czele szkoły dziennikarskiej. Życie całe poświęcał pracy, zaiste gorliwej i niepowszedniej.

Ś. p. TADEUSZ NALEPIŃSKI.

Ś. p. Tadeusz Nalepiński, poeta, literat i publicysta, przeżywszy lat 34, zmarł zdala od kraju, w Bernie szwajcarskim, w chwili, kiedy miał właśnie kończyć poemat „Ave Patria“, rozpoczęty w Rzymie w 1914-ym roku.

Tadeusz Nalepiński urodził się w Petersburgu i tam kończył gimnazyum, gdzie nigdy ani jednego słowa po polsku nie słyszał, a tak gorąco tęsknił do kraju, że zaraz po skończeniu gimnazyum wyjechał z Petersburga do Krakowa, gdzie wstąpił na wydział filozoficzny. Stopień doktorski zdobył w Pradze Czeskiej na mocy rozprawy literackiej, która odrazu zwróciła uwagę krytyki na bardzo młodego wówczas autora i stawiła go w rzędzie pisarzy, których prace z prawdziwem uznaniem drukują najwybitniejsze pisma polskie.

Nalepiński jako umysł niezmiernie ruchliwy i szukający wrażeń podróżował wiele, przerzucał się z miejsca na miejsce, nie zważając na znaczne odległości, a podróże dostarczały mu tematów do prac pierwszorzędnych i niezmiernie ciekawych.

Wojna zastała go w Zakopanem. Stamtąd zaciągnął się do pierwszego oddziału strzelców Piłsudskiego i z tym oddziałem stanął pod Kielcami. Atoli wątłe zdrowie nie pozwoliło mu pozostać w szeregach. Przeniósł się do Rzymu i tam w biurze prasowem, należącem do N. K. N. prowadził pracę informacyjno-polityczną. Z Rzymu po dwóch latach przeniósł się do Berna, gdzie prowadził dalej tę samą pracę, jako referent prasy angielskiej, francuskiej i włoskiej. Śmierć nie dozwoliła mu wrócić do Warszawy, do której tęsknił i do której właśnie miał zamiar wracać.

W talencie swym na wskroś indywidualny, Nalepiński nie ubiegał się nigdy o poklask szeroki, był wytwornym w formie często przejęty niepokojem poszukiwania prawdy, zawsze subtelny i oryginalny. Poemat „Chrzest“, szereg utworów lirycznych niepowszedniej wartości, niewystawiony dotychczas nigdzie dramat „Książę“ wykazują wrażliwość wielką twórcy. W r. 1914 wydał „Śpiewnik rozdarty“, w którym to talent przebija się wybitnie.

Czytelnicy *Bluszczu* pamiętają pewnie wrażenia z podróży na Islandyę, zajmujące, poetyczne, które *Bluszcz* drukował z ilustracyami w r. 1914-ym, pod tytułem *„Na ultima Thule“*,—a także śliczną nowelę p. t.: „Ich skarb“, drukowaną w r. 1913.

Nalepiński, autor *„Spotkania na Palatynie“*, zaraz po przeniesieniu się do Rzymu zaczął pisać *„Ave Patria“*. Za „Tygodnikiem Illustrowanym“ powtarzamy słowa adnotacyi autora i parę wyjątków z dłuższej części poematu, wydrukowanej w tygodniku.

W adnotacyi wstępnej słowa autora brzmią „zamiarem, a może tylko marzeniem mojem było, aby całość poematu, z czasem gdy uda mi się może wojnę aż do końca ogarnąć, posłużyła idei Pojednania polskiego, bez którego nie zdołamy żyć samodzielnie, choćby nam to inni nietylko umożliwili, ale nawet nakazali“.

...Świecie!... Świecie ty stary, co jak krwawa [zorza,
giniesz oto w pomroce—od morza do morza —
kości sypiąc tysiące na szańce swych granic...
Świecie stary, co miałeś krzywdę ludów za nic
coś deptał konstytucye i ołtarze burzył —
ciemięzco raz upadłych—powiedz, komuś służył?...
Moc ci dano—tyś wolał stanąć na przemocy!
wprzągałeś niewolników do złotej karocy,
tyranom i satrapom wznosiłeś posągi...
Więc, że ci poświst bata luby dziś, jak ongi,

iżeś zwykł się szyderczo śmiać z Polski
wyzwolin —
widzę cię już na marach, jako wśród tych dolin
pod Kapitolem cienie zabitych Cezarów —
widzę cię, jak się walisz w gruzów pełen parów!...
Ale w dymie zjadliwym siarczystej pożogi
nie szyczą łzy westalek, nie srożą się bogi —
żadne piękno nie ginie z tą — ty — rufianie!...
Jeno miliony piersi rozszarpuje łkanie
nad dolą synów, braci, kochanków i mężów...
Świecie stary, karmiony jadem wszystkich
[wężów,
na dolę twą niesławną patrzę z Palatynu
i słucham głosów z Polski... Nikt nie woła: synu!...
Nikt!...
Przecz inne się ludy zwarły w krwawej walce
Tam gdzieś wróg gryzie wroga... Ten mu w oczy
[palce
wbija, by szpon, przed zgonem... Leci grad
[szrapneli,
siejąc śmierć... przecześ dusza moja się weseli?...
Walą się wieże katedr, natchnienie stuleci;
w gruzy padają miasta; niby stos rupieci;
Belgia i Polska z furyą tratowana wściekłą —
Ziemia Krzyżów w dantejskie przemieniona
[piekło!...
...O nienawiści ludzka, co trzęsiesz Europą!...
O losie druzgocący stary świat pod stopą —
ja, Polak — były żołnierz, co chciał służyć
[sprawie —
ze wzgórza Palatynu tobie BŁOGOSŁAWIĘ!...

— — — — — — — — — — — — — — —

Wyszedłem na brzeg morza. Była noc
[wichrowa...
Żegnałem się z kimś blizkim, rwał nam wicher
[słowa
i strzępił o dolmenów dziwaczne zjawiska,
a ocean ział pianą z ryczącego pyska.
Patrzyłem na to wszystko, jak na senną zjawę,
bo oczy me widziały już tylko Warszawę —
i gdzieś, het, ku równinom mazowieckim biegły,
czegoś pilnie szukały, czegoś trwożnie strzegły...
I wświecając się w mrok posępnej, czarnej nocy,
pruły przestrzeń lękliwie, jak gdyby pomocy
wzywając skądciś zdala... I pytała cicho
kochanka, pieszcząc dłoń mą: „Jakie znowu licho
urzekło cię, poeto?... czemuś tak posmutniał?
wzrok twój, dobry i rzewny, nagle mi zokrutniał...
Patrzysz dziko — a słowa twoje nieprzytomne...
Czy myślisz, że ja kiedyś miłość tę zapomnę?...
Czy wierzysz, że jesteś dla mnie wszystkiem,
[wszystkiem?...
Tak się czuć będę sama, jakbym była listkiem
rzuconym na ocean!... Jesteś szczęściem mojem,
Żegnam się z tobą teraz z dziwnym niepokojem,
bo zbyt mi tajemniczo odjeżdżasz... Na świecie
nikt inny nie przechowa nic w takim sekrecie,
jak ja... Więc powiedz, drogi, co było w tym
[liście?...
zaklinam!... i przysięgam milczeć uroczyście..."
Cóż miałem rzec?... nie znaliśmy nigdy
[wykrętów —
a wstyd mi było sprawę do swych sentymentów
wplatać... Nieraz to wszakże już w Polsce bywało,
że skroń wieńczono laurem, zanim się co stało!...
Tedy, myśl oderwawszy przemocą od listu,
tuliłem przyjaciółkę wśród wichury świstu.
Zaszyci w głazach, usty zwierzaliśmy sobie
ostatni sen o szczęściu, śniony już, jak w grobie.

Ś. p. MICHALINA SZYMANOWSKA.

W dn. 28 z. m. złożono na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Michaliny z Naimskich Szymanowskiej, wdowy po ś. p. Wacławie Szymanowskim redaktorze, odnowicielu i współwydawcy „Kuryera Warszawskiego".

Obdarzona rzadkiemi zaletami umysłu i serca, z którymi łączyła słodycz charakteru i pełne wykwintnej prostoty obejście, ś. p. Wacławowa Szymanowska umiała razem z mężem w domu swym gromadzić cały świat artystyczny, literacki i obywatelski naszej stolicy. W domu Wacławostwa Szymanowskich, zwłaszcza po dobie powszechnego przygnębienia, wytworzyło się jedno z głównych ognisk życia towarzyskiego Warszawy, gdzie omawiano najważniejsze sprawy i skąd promieniowało życie społeczne ówczesnego działającego świata.

Ś. p. Michalina Szymanowska przeżyła lat 84 i mimo sędziwego wieku do ostatnich chwil zachowała niezwykłą żywość umysłu i jasne zrozumienie rozgrywających się w ostatniej dobie kwestyi publicznych i politycznych.

Gorąca patryotka wrażliwa była na wszelkie przejawy naszego życia politycznego, na radosne chwile z powodu obudzonej do życia ojczyzny i na ciężkie, złowrogie chmury, zasępiające jasny horyzont doby ostatniej.

Zmarła była matką ś. p. profesorowej Jadwigi Alfredowej Wierusz-Kowalskiej. Osierociła trzy córki i syna: Maryę Franciszkową Olszewską, Bronisławę Zygmuntową Olchowiczową (żonę współwydawcy „Kurjera Warsz."), Helenę Konradową Olchowiczową (żonę redaktora „Kurjera") i Wacława Szymanowskiego, głośnego rzeźbiarza i malarza, stale mieszkającego w Krakowie.

Cześć pamięci zacnej kobiecie-Polce— wzorowej żonie i matce. R.

Ś. p. LEONTYNA PRZEWÓSKA.

Dn. 19 listopada zmarła w 82 r. życia ś. p. Leontyna z Doliwa-Klimeckich Przewóska, Matka trojga pracowników na niwie pisarskiej, ś. p. Edwarda, literata publicysty, zm. w r. 1895 na wygnaniu w Kijowie, na skutek rygorów 7-io letniego nadzoru policyjnego po powrocie z emigracyi, oraz dwu pisarek: Maryi Czesławy i Zofii Czarnockiej. Urodzona w jednym z pierwszych zamożnym domu ziemiańskim, w znanej miejscowości Gołąb, w Czartoryszczyźnie, której ojciec jej był czas pewien posesorem, przekazanej następnie majoratem Paskiewiczowi, z ojca ś. p. Adama obywatela ziemi Lubelskiej i matki Zofii z Nesterowiczów, ziemian z Sandomierskiego, wychowana w tradycyach wysokiego patryotyzmu atmosfery przyjacielskich stosunków rodzica swego z domu ks. Adama Czartoryskiego, umiała przelać w dzieci swoje czujną i czynną miłość Ojczyzny. Zmienne koleje losu znosiła mężnie, po spartańsku, przodując w tem przykładem swej rodzinie. Dewizą jej życia było: *Nie poniżać się do narzekań i skarg*, ale trwać mocno nadewszystko przy wyższych celach życia. Ludzi ceniła za ich wartość *duchową i moralną*, na planie podrzędnym mając dobra i zaszczyty materyalne, a miała szlachetną dumę matki w tem, by jej dzieci nadewszystko również stały przy służbie *dla idei*, acz w twardych bytu warunkach.

Ciosy życia znosiła mężnie, nad podziw. Pochowała najzacniejszego męża, przy gromadce dzieci, młodzieńczej, i dwóch dorosłych synów, z których starszy, Edward, chluba rodziny i kraju, był jej ukochaniem serdecznie dobrego syna-opiekuna.

Wiara i ufność w wyższe cele życia i hart ducha nie opuszczały jej do ostatka; umierała, jak żyła, szlachetnie i górnie, nieugięta pod ciosami smagających ją przeciwieństw losu, dziękując Bogu za dni zmartwychwstania Polski.

Każdy, kto znał bliżej ś. p. Leontynę Przewóską zachowa na długo w pamięci jej dobroć, wielkie zalety charakteru i gorącą miłość Ojczyzny.

Cześć pamięci tej zacnej Polki i matki-obywatelki.

Dr. G. Majewska.



MIECZYSŁAW SMOLARSKI.

Wśród burzy.

Powieść współczesna.

10)

IV.

Niewiadomo było, czy zmieniło się co w duszy Szczepana, gdyż chodził tak jak dawniej zamyślony.

Poczęło się już formowanie pierwszych pułków, kraj począł się zapalać.

Do pracy w komitecie tyle było zgłoszeń, że ogromnej części chętnych ze wszystkich sfer niepodobna było zająć.

Pragnienie czynu zapaliło prawie wszystkich, a obok pracy wojennej rozwijała się działalność dusz miłosiernych.

Nie wszyscy godzili się z poświęceniem się narodu.

Ci, co wierzyli, ufali, że spełnienie ich pragnień musi oddać im czyn męski, choćby bolesny, rzucony na szalę dziejów.

Nie było sporów, bo ci, którzy wierzyli, działali, ci—którzy wątpili, milczeli.

Zdarzały się rzeczy dziwne, pojawiali się ludzie duchowo odrodzeni, młodzi literaci dekadenci, którzy dawali naraz się poznać przez świeżą i żywą nutę patrjotyczną.

Taką była fala, choć i ona burzliwa w pośrodku, nie docierała jeszcze do samych brzegów.

Jedna rzecz była prawdziwa, to łączący wszystkich, potężny naraz zapał do poprawienia losu ojczyzny, dobra wola, która zlewała razem niedawno przeciwne stronnictwa.

W kawiarni, do której Szczepan przychodził po południu, ruch był żywy. Wiele osób ściągnęło do miasta, przybywali nowi oficerowie, przesiadywało wiele pięknych pań, z których niejedna pojawiała się z opaską szpitalną Czerwonego Krzyża.

Czytali wszyscy pisma i rozprawiali, gestykulując, o wiadomościach.

Pojawiał się wśród nich i Brzeziński, który poprzednio ścierał się z nimi, a teraz ściskał ich dłonie i rozmawiał o formujących się coraz nowych pułkach polskich.

Pojawiał się tam nieraz i pan Stanisław, który przychodził z dawnym swoim przyjacielem, panem Rasieńskim, lecz przebywał krótko, by dać poznać, że dzień zaprząta mu służba publiczna.

W następstwie tego zbliżenia się dwóch panów, Mery dostała małą towarzyszkę.

Była to trzynastoletnia siostrzenica jej niedoszłego męża, szczupły podlotek, zwany „żabusią", Irenka Zabokrzycka.

Nie miała matki, a przyjechała z wu-

jem „do kąpieli“ na lato i została z nim razem w trudnych warunkach.

Przyjęli ją do siebie Orscy, choć mała dziewczynka martwiła się z początku rozłączeniem swojem z wujkiem, lecz wytłomaczono jej, że tak trzeba, bo lato skończyło się i musi pod opieką Mery prowadzić lekcje szkolne.

Przylgnęła wkrótce do opiekunki.

Starano się urozmaicić jej życie, prowadzono ją do teatru, dawano do czytania książki, a w dzień brała lekcje od Mery i sprowadzonej nauczycielki.

A jednak „żabusia“ miała słuch bystry i oczy na wszystko otwarte.

Gorączkowała się tem, co opowiedziano jej, lub co wyczytała w gazetach.

Poczęto zajmować się nią, gdyż zwrócono uwagę, że ciemne oczy jej zapalały się egzaltacją.

Mała idealistka chciała także koniecznie „coś robić“.

Nie wystarczała jej nauka, więc Mery, która przychodziła pomagać do szpitala, pozwoliła jej przygotowywać w domu opatrunki.

Pewnego razu zastała ją płaczącą nad szarpiami.

Paluszki jej poruszały się ciągle pracowicie, ale z oczu spływały łzy, wobec czego pociągała często noskiem i obcierała łzy zmoczoną chusteczką.

— Myślę o tem, co dzieje się z tatusiem?

— Wszakże tatuś w Warszawie bezpieczny.

— Czy ja tam wiem, czy bezpieczny? Tak mi było smutno, że nie wiem, ale pomogłam sobie...

— W jaki sposób, Irenko?

— Widzi pani, uczyniłam sobie ślub, żeby za moje łzy jeden ranny mniej cierpiał. Czy mój smutek wart tego?

— Pewnie, Irenko.

— Z początku to byłam tylko ciekawa tej wojny. Nie wiedziałam, co to jest. A teraz to myślę, że chyba po to dzieje się tyle okropności, by Pan Bóg dał szczęście naszej ojczyźnie.

Mery przytuliła ją. Odezwały się przy sobie dwa serca, małej ciemnowłosej, zadumanej dziewczynki i tej świetnej jeszcze tak niedawno, dziewczęcej ciągle i smukłej pani Orskiej, dwa serca, które myślały teraz tylko o szczęściu blizkich.

— Irenko, baw się, zamiast drzeć te szarpie. Wszak masz towarzystwo. Przychodzi do ciebie panna Zofia, chodzisz do Haneczki Olchowskiej. Co porabiają jej bracia?

— Oni tam ciągle bawią się w wojsko. Chcą wstąpić do legionów. Ale Haneczka także skubie szarpie i po wszystkich znajomych zbiera kawałki płótna.

Potem przestała płakać i rzekła:

— Proszę pani, a czy my tu urządzimy szpital dla legionistów?

— Skąd te myśli?

— Bo gdyby był, to pomagałabym pani. Już oglądałam strychy i byłam z Haneczką w piwnicy, gdyby nam się tam przenieść było trzeba.

Mery roześmiała się, ale od tej pory uważała już, że dziecka nie można zostawiać samego z książką i opuszczała je jak najrzadziej, zostawiała z mężem lub ze Szczepanem. Ponieważ nadto pan Rasieński czekał tylko na chwilę odpowiednią, by wyjechać, więc uspokojono Żabusię obietnicą, że wkrótce wróci do ojca.

Mery odkryła w sobie w stosunku do niej wiele uczuć macierzyńskich.

Po poważnych rozmowach z mężem, z którym lubiła rozprawiać o jego pracy i o przesuwającem się życiu, odkrywać co chwilę jakiś nerw w budzącej się wiośnie społeczeństwa, po odwiedzinach rankiem u rannych, przebywała ciągle z małą towarzyszką.

Zauważyła tylko, że miłość jej z mężem uczyniła się bardziej egzaltowaną i smutną, jakby pogodę życia zasłoniły im wielkie skrzydła rozłączeń się i bólu tysięcy i jakby trwożyła ją niepewność, jaką rzucały im w jutro cienie zbliżających się wypadków.

Wrażliwa natura poety grała dziś we wszystkich jego nerwach.

Czuł jednak wśród tych rozkołysanych fal wielkiego morza, że dziś nie on jest ich sternikiem.

Ogarniały go tak, jak innych, a mało dziś znaczyły słowa poety.

Miały pozostać mu na przyszłość dźwięki przeżycia rzeczy niesłyszanych, wspomnienie widm, które rzuciły nań swój majestat.

Na razie jednak szedł odczuwając dreszcz ogółu, nie potrzebując narzucać mu swej woli, na towarzysza wyszedł z kierownika.

Szczepan tymczasem rozmawiał z nimi rzadko, przebywał w swojej fabryce i codziennie po południu pojawiał się w kawiarni.

Z dawnego kółka ubyło kilku, codziennie prawie odchodził znajomy ten lub ów.

Jedni byli już na wojnie, inni wstępowali do legionów, inni wyjeżdżali gdzieś do rodzin w dalekie strony.

Codziennie jednak panował ruch i gwar, przy stolikach zawsze było pełno.

Ludzi nie brakło, tylko zmieniali się szybko, odjeżdżali i przepadali w niewiadomości.

Szczepan w zakresie swoim czynił co mógł, lecz wciąż wydawało mu się mało.

Jakaś nieznana postać stawała nad nim i wołała go za sobą.

Kto ona? Dokąd zawiedzie?

Czy warto iść za nią szlakiem niepewnym, może pełnym zawodów i goryczy?

Czy oddać się temu, co jaśniej bije płomieniem, czy trwać w pracy cichej, a skutecznej?

Lecz rozkołysane nerwy brzęczały mu akordem.

Przechodził walkę cichą, ale potężną w swej cichości.

Tylu ludzi przechodziło ją i rozstrzygało według swej woli.

Lecz jakiś poryw budził się i w uszach brzmiały mu słowa, które widział gdzieś, w Paryżu pod pomnikiem rewolucjonisty-patrjoty:

„A gdyby jednak... „Quand même!“.

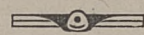
Nikt nie widział tych uczuć, które on w sobie nosił.

Chował je pod spokojną twarzą i pierś nie poruszała mu się mocniej.

Powoli rozgoryczenie dawne ustalało się u niego w żądzę czynu, chęć ofiary.

To, czem wzgardziła tamta, mógł teraz on, pan swojej woli, rzucić na niepewność, jako akt pragnienia pod stopy tej — Najświętszej.

(D. c. n.).



LEONIA GRABSKA.

SPĘTANI

POWIEŚĆ.

 (CIĄG DALSZY).

Kazał woźnicy stanąć przed zajazdem, i na skręcie do parku wysiadł, idąc wolno w stronę rzęsiście oświetlonego zameczku.

— Tak było lepiej—mówił sobie—czemuż zaraz wszyscy mają wiedzieć o mojem przybyciu.

Wszedł do swego pokoju, lampa paliła się na biurku, ulubione papierosy, świeże gazety, wszystko czekało tu na swego pana. Z drugich pokojów dochodził go gwar rozmów, dźwięk muzyki, i zdawało mu się, że rozpoznaje grę Niny.

— Musiała go jednak bardzo kochać jeżeli nawet sztuki się wyrzekła, szczęśliwy ten Jerzy, czy tylko szczęśliwą ona będzie?...

Cicho wysunął się do swych pokojów, i, zadzwoniwszy na służącego, kazał oznajmić żonie, że przeprasza ją, ale dziś jest zmęczony i nie pokaże się w salonach.

— Wybaczy mi to—myślał—zapomniawszy, że tyle już było do wybaczenia.

Ciężki to był dzień dla Zygmunta, gdy nazajutrz wszedł rano do sali jadalnej, gdzie zastał całe towarzystwo zgromadzone przy rannem śniadaniu.

— Śpiochu—witał go Jerzy—ładnie tak nie pokazać się nam wczoraj, a czekaliśmy do późnej godziny.

— I co dziwniejsze nie słyszeliśmy turkotu kół, wtrąciła pani Mirska.

— Nie nudźcie go,—prosiła pani Iza — on jeszcze nie zupełnie wytrzeźwiony po wczorajszem zmęczeniu, — przysuwała mu filiżankę herbaty, serdeczna, troskliwa, nie widząc jego chłodu i pomieszania. Wszystkie oczy zwrócone były na nowoprzybyłego i Nina rada była, że uwaga obecnych odwrócona została od niej. W pierwszej chwili, gdy podał jej rękę, zbladła ogromnie. Zdawało jej się, że wszystka krew spłynęła jej powoli do serca. Prawie nieprzytomnie wysunęła dłoń z uścisku Zygmunta i, nie mając siły podnieść ócz, usiadła obok Jerzego cicha i zamyślona.

Cały dzień nie mogła uwolnić się od uczucia jakiegoś piekącego wstydu. Głos jego przypominał jej ten dzień, gdy wyznał jej swą szaloną miłość, czuła na twarzy palące jego pocałunki, a gdy roześmiał się przy stole zdawało jej się, jakby w uszach zadźwięczał jej tamten jego złowrogi śmiech. Była tak tem udręczona, że pierwszy raz pragnęła by to, co się stać miało, stało się prędzej, byleby uchronić się tem mogła przed sobą samą i Zygmuntem.

Bo, że on nie zmienił się, że nie zapomniał, poznała od pierwszej chwili. Wzrok jego niespokojnie na niej spoczywający, drżenie ust, bladość twarzy, to wszystko mówiło za niego. I to chmurne, surowe wejrzenie bronzowych oczu, które przecież umiały także tkliwe rzucać blaski.

Panie były zdania, że kuracya nie wiele Zygmuntowi pomogła.

Roztargniony był jakiś, zamyślony i ku wielkiemu zgorszeniu ciotki Mirskiej nie odpowiedział jej na pytanie dwa razy zadane.

— Coś niepokoi mnie stan twego męża—mówiła do pani Izy—nie uważasz, że wygląda jak gdyby był w gorączce, o czemś wciąż myśli, ruchy ma niespokojne, ani z nim rozsądnie pogadać, ani pośmiać się nie można. O Wenecyi powiedział mi, że nudna, a Szwajcaryę, wyobraź sobie, nazwał krajem oberżystów i pastuchów. Stracił maniery za granicą.

A pani Iza już przestała się łudzić.

Kochającem, dobrem spojrzeniem goniła ukochaną, drogą postać męża, czując jakby ściśnięcie serca na myśl, że gdyby jej nie było, on byłby szczęśliwym. Tak, stanowczo ona tylko stała na przeszkodzie. Ona, która nie cofnęłaby się przed żadną ofiarą byle tylko uszczęśliwić Zygmunta, ona była dla niego kamieniem na drodze, jej wielka miłość tylko pętami nie do zerwania.

Śmierć stanęła jej przed oczami.

A więc próżne wszystkie jej ofiary, próżne nadzieje. Nie zapomniał, ani na jedną chwilę, jedną, nie przestał kochać— Niny!

Cierpienie męża nie drażniło jej teraz, wzruszało tylko, nie mogła nawet mieć żalu do Niny,—biedaczka, czyż nie chciała poświęcić swego szczęścia, oddając się niekochanemu człowiekowi, byle tylko nie czynić jej krzywdy?... Łzy błysły w ciemnych oczach kobiety.

— Wiosna ma swoje prawa—westchnęła—dla mnie minął niepowrotnie maj życia.

Energia opuściła ją zupełnie, teraz nie próbowała już bronić swych praw, ratować szczęścia.

Chodziło jej tylko o męża, od niego oddalić musiała każdy cień smutku choćby kosztem własnego spokoju. Przebaczyła mu wszystko chętnie, i teraz nie miała ani cienia urazy w sercu, bo cóż byłoby warte jej życie, gdyby nie zaznała jego miłości? Czyż jeden rok spędzony z nim razem nie wart był całych lat cierpień?... Tak długo był dla niej dobrym i kochającym, tak długo piła z tego kielicha rozkoszy. A na dnie jego było trucizna...

Był koniec czerwca, noce ciepłe, łagodne nęciły do przechadzek, młodzież rozbiegła się po rozległym parku, tu i owdzie słychać było wesołe śmiechy, rozmowy przyciszone.

A w powietrzu drżał słodki zapach róż i jaśminów i, odurzając swem tchnieniem wkradał się do młodych serc, przenosząc je w krainę marzeń.

Gdzieś, z rozkwitłych krzewów płynęło ciche zapomnienie, kładąc łagodne swe ręce na znękane dusze tych, co nie mogą zaznać spokoju.

Jerzy przebiegał szybko długie aleje, chciał pomówić z Niną, zostać z nią raz przecież sam na sam. Już zwątpił, czy uda mu się odnaleźć narzeczoną, gdy nagle dojrzał ją zdaleka, przechadzającą się między staremi świerkami i zbliżył się śpiesznie.

— Panno Nino, ja panią muszę o coś spytać.

Nina podniosła oczy na niego, byli sami i bała się jakichś wyznań z jego strony. Szczególniej lękała się jego wyrzutów, podejrzeń. Byłyby zresztą zupełnie zasłużone, bo zapomniała zupełnie o narzeczonym, unikała go prawie, nie mogąc przymusić się do serdeczniejszej rozmowy, ani znieść zakochanego jego spojrzenia.

— Dlaczegoż nie pozwala mi pani pomówić z ciotką, dlaczego ta zwłoka, wszakże kuzyn mój powrócił i chyba on nie miałby nic przeciw temu?

Drgnęła, czyż on był zaślepiony do tego stopnia, że nic nie widział?

— Zapewne, ale już mówiłam panu, że to moja fantazya, ja wiem, że nie jestem stworzona na dobrą żonę, trudno musi mnie już pan taką znosić, jaką jestem.

Jerzy przypadł do jej rąk.

— Nie mów tak, Nino, nie mów, sam nie wiem, ale lękam się teraz wciąż o nasze szczęście, coś mnie prześladuje, jakaś myśl ponura nie daje spokoju nawet w śnie. I może jestem natrętny, ale błagam Panią byś chciała oznaczyć już teraz dzień ślubu. Znamy się przecież tak dawno, poċóż więc zwlekać? Żałoba kończy się i o ile wiem, nic na przeszkodzie nie staje. Opoki na razie uratowane, będzie nas dwoje do tej pracy, i wierzę, że z pani pomocą cudów dokazać można.

Nina milczała. Doszła do przekonania, że w rzeczywistości jeżeli już raz się zdecydowała to nie ma powodu oddalać od siebie tego, co i tak zbliżało się szybkim krokiem. Kto wie, może później przyzwyczai się i zapomni, w końcu tyle małżeństw na świecie pobiera się z rozsądku i te podobno czasem są najszczęśliwsze.

Ciepła noc kołysała do marzeń, kładła jakieś słodkie, tkliwe tony w sercu, zawiązując nić sympatyi między młodemi.

— Przyznaje, że pan ma słuszność i jeżeli to może być uspokojeniem dla pana, to...

Wysoki cień mężczyzny stawał przed niemi, rysując się wyraźnie na czarnem tle świerków.

— Przepraszam, przeszkadzam państwu, ale drogi nasze przypadkiem zeszły się, a w ciemności nie widać o kilka kroków.

Głos Zygmunta brzmiał dziwnie sucho i ironicznie, to też oboje odczuli to niemile.

— Cóż tacy rozmarzeni, ach, to ta noc urocza sprzyja zakochanym, — to mówiąc oddalił się cicho, tylko Ninie zdawało się, że słyszała za sobą znów ten jego urywany, gorzki śmiech.

Czar prysł, spokój sztucznie wywołany poezyą wieczoru, znikł, tylko jakiś lęk przed nieznaną przyszłością pozostał na dnie duszy.

Tym razem Jerzy odczuł niepokój Niny. Szarpnął nim bunt zdeptanego uczucia i niepewne jakieś podejrzenie. Nie pojmował, co znaczyły słowa Zygmunta, ale odczuł, że nie były mu życzliwe. Postanowił bronić swych praw i od tego dnia nie opuścił żadnej sposobności, by nie przedstawić Ninie, jak fałszywem jest jego położenie narzeczonego. I Nina ustąpiła wreszcie.

Naznaczony został dzień zaręczyn, sproszone sąsiedztwo, nawet nie sprzeciwiała się, gdy Jerzy proponował, by ślub ich odbył się już w jesieni. Było jej już wszystko obojętne, czyż Zygmunt nie powiedział wtedy „im prędzej, tem lepiej“.

Nie miała ani jednej łzy dla siebie, ani jednego westchnienia.

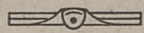
Przeciwnie, patrząc na panią Izę, na jej zmienioną twarz i błysk rozpaczy w oczach, pragnęła, by raz skończyło się to wszystko.

Skwarny lipcowy poranek zastał Ninę wcześnie ubraną w dalekiej stronie parku, łączącej się z lasem. Kawał drogi uszła i dopiero wtedy poczuła zmęczenie. Obejrzała się, zameczek zginął jej z oczu, za to o dwa kroki jaśniała przed nią modra wstęga rzeczki. Zeszła na sam jej brzeg i usiadłszy na starym pniu przyglądała się okolicy. Nie była tu jeszcze nigdy i zachwycał ją widok omszałych, schylonych nad wodą dębów, oraz karłowatych pła-

czących wierzb. W tem miejscu rzeczka rozszerzała się znacznie, tworząc rozległe koryto; z drugiego brzegu zerwało się stado dzikich kaczek i z krzykiem pomknęło na wodę. Nina śledziła je okiem, aż znikły na wielkiej wysepce, porosłej gęsto dzikiemi krzewami.

Zdjęła ją ciekawość, nie wiedziała bowiem wcale o istnieniu tej wysepki. Wstała i zapuściła się w gęstą wiklinę, szukając, czy nie znajdzie przypadkiem czółenka lub łodzi rybackiej.

(D. c. n.).



Z WYDAWNICTW.



Ruchliwa redakcya ilustracyi polskiej „Placówka“ („Wieś i Dwór“), w której skład wchodzą oficerowie wojsk naszych, zdążyła już wydać dwa nader ciekawe numery.

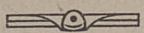
Redakcya, jak wyraźnie widać, dąży do kultywowania w społeczeństwie idei mocy i czynu, i jako środek ku temu widzi celowe urabianie w narodzie tężyzny duchowej, która jest jedną z pierwszych podstaw silnej i karnej armii, zabezpieczającej wolność i niepodległość Ojczyzny.

Stojąc na gruncie bezpartyjnym „Placówka“ zwalcza wszelkie zakusy do rozbicia jedności, walczy z anarchją i bolszewizmem.

Wśród szeregu autorów spotykamy w dwóch ostatnich numerach nazwiska wybitnych wojskowych, oraz wybitnych literatów polskich, co już samo przez się świadczy o treści i doborze artykułów.

Szata zewnętrzna wykwintna, w każdym numerze widzimy kilkadziesiąt ilustracyi, jak reprodukcye obrazów, sztychów, rysunków i szereg aktualności z chwili bieżącej.

Prócz wspomnianych numerów „Ilustracyi“ P. S. W. „P.“ (Polska S-ka Wydawnicza „Placówka“) wydała już kilka broszurek „Naszej Biblioteczki Ludowej“ i szereg wojskowych dodatków nadzwyczajnych.



KRONIKA DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ.



Organizacya wyborcza kobiet polskich. Z inicyatywy grona kobiet, stojących na gruncie narodowym, w imię hasła „Bóg i Ojczyzna“, powstała „Narodowa organizacya wyborcza kobiet polskich“, mających za zadanie zjednoczenie do wyborów do sejmu wszystkich kobiet, stojących na stanowisku narodowem, chrześcijańskiem i demokratycznem.

Do komitetu tej organizacyi należą przedstawicielki wszystkich sfer społecznych pp.: Bogucka, Brześciańska, Chrostowska, Róża Czetwertyńska, Aniela Chełmicka, Dobrzyńska, Falkowska, Gałecka, Wanda Higersbergerowa, Jętkiewiczowa, Marya Kretkowska, Marya Kleniewska, Felicya Karszo-Siedlewska, Klawerowa, Kadenowa, Kotarbińska, Kobosko, Kurmanowa, Bronisława Kwaśniewska, Marya Lipińska, Kazimiera Neronowiczowa, Nitenberżanka, Stefanja Olszowska, Ośniałowska, Irena Puzynianka, Jadwiga Perkowska, Jadwiga Reuttówna, Zofja Sierpińska, Marya Sobańska, Helena Weychertówna, Helena Zaborowska, Marya Zarzycka, Żukowska.

Organizacya utworzyła sekcye: informacyjną, wydawniczo-kolportażową, finansową, wiecowo-odczytową, sekcyę czytelni.

Organizacya obejmuje nietylko Warszawę lecz kraj cały.

Komitet powołał do zarządu panie: Dobrzyńską, Neronowiczową, Nitenberżankę, Sobańską i Helenę Zaborowską, oraz przewodniczące poszczególnych sekcyi panie: Karszo-Siedlewską, Klawerową, Perkowską, Olszowską i Weychertównę.

Sekcyę informacyjną przeniesiono z ul. Traugutta № 3 na ul. Szpitalną № 10, biuro czynne od g. 6 do 8-ej w.

Zarząd i sekcye wiecowo-odczytowa, finansowa oraz czytelni mają swe biuro tymczasowo przy ul. Jasnej № 32.

Z centralnego komitetu równouprawnienia politycznego kobiet.

Komitet centralny równouprawnienia politycznego kobiet polskich wydał odezwę, w której nawołuje ogół kobiet do przygotowania się do zadań obywatelskich, jakie na nim ciążą z tytułu uzyskania praw politycznych. Jako oznakę konieczności czuwania nad prawami już otrzymanemi i uzyskiwania praw dalszych komitet wydał żeton z napisem „Prawa kobiet“ na wstążeczce o barwach narodowych, który nabywać można w Związku stowarzyszeń kobiecych — Ś-to Krzyska 13 i w sklepie firmy St. Szalay — Chmielna 40. Tamże uczestniczki zjazdu kobiet polskich, odbytego we wrześniu 1917 r. otrzymywać mogły do dnia 1 grudnia r. b. pamiętnik zjazdu. Komitet zwraca uwagę zainteresowanych, że osoby, które do tego terminu pamiętnika nie odebrały, tracą prawo do otrzymania go bezpłatnie.

Komitet centralny otrzymał od komisyi, wyłonionej przez wiec kobiet żydowskich propozycyę podjęcia wspólnej akcyi wyborczej. Na propozycyę tę komitet odpowiedział kobietom żydowskim odmownie ze względu na stanowisko ściśle narodowe polskie.

Zebrane na wiecu kobiet polskich w dniu 10 z. m. na skarb narodowy mk. 250 i rb. 1,05 komitet centralny równouprawnienia politycznego kobiet polskich wniósł d. 25 z. m. do urzędu pożyczek państwowych i skarbu narodowego za kwitem № 784.

Wiec rękodzielniczek.

W niedzielę, d. 1 grudnia, o godz. 6 po południu, w chrześcijańskim Związku rękodzielniczek „Dźwignia“ odbył się wiec pod hasłem „Jak służyć Ojczyźnie“. Głos zabierały pp.: Zofja Stankiewiczówna, Lucyna Schoenbornówna (studentka), ks. dr. Hilchen, Antoni Hurkiewicz i Remigjusz Kwiatkowski.

Stow. zjednoczonych ziemianek.

Zarząd Stow. zjednoczonych ziemianek zawiadamia, że posiedzenia grudniowe odbędą się w porządku następującym: d. 8 b. m. o godz. 4 po poł., posiedzenie komitetu (delegowane z zarządem). Dnia 9 b. m. o g. 11 posiedzenie wydziału wychowawczego; d. 9 b. m. o godz. 4 posiedzenie wydziału kółek gospodyń w gmachu centr. Tow. Rolniczego (Kopernika 30). Dnia 10 b. m. o godz. 10 msza św. w kościółku Dzieciątka Jezus przy ul. Moniuszki. Dnia 11 b. m. o godz. 11 walne zebranie w gmachu centr. Tow. rolniczego. Dnia 11 b. m. o godz. 11 posiedzenie sekcyi ogrodniczej.

Prawo wejścia mają wszystkie członkinie za okazaniem kwitu członkowskiego.

TREŚĆ NUMERU:

Miłosierdziu Czytelników polecamy nauczyciela b. szkół rządowych, dotkniętego chorobą płuc, który mógłby być zdrów, lecz potrzebuje kuracyi dyjetetycznej. Nauczyciel ma przy sobie chorą siostrę kalekę, uprasza więc i dla niej o pomoc materyalną, jak również o palto, bieliznę i obuwie.

OGŁOSZENIA.

Redaktorka i Wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.** Druk J. Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34.

ZAMIAST POGAWĘDKI.

„I oto mówię, że piękność kobiety
Nie jest, jak mówi ksiądz, czartów ułuda,
Lecz może—w duchu będąc—robić cuda!“

Dziś bardziej może niż w jakimkolwiek innym czasie duchowe piękno kobiety zdolne jest stwarzać cuda, o jakich Słowacki mówi natchnionemi słowy w „Beniowskim“. Od czystości, pogody, równowagi i rozwagi duszy kobiecej, od piękna myśli i czynów dzisiejszej kobiety, od zbożnej, ofiarnej pracy, składanej w darze serca ojczyźnie, zależy bardzo wiele. Ona to — poza walką partyjną — poza nawet samą „sprawą kobiecą“, pomyślnie dziś już zresztą rozstrzygniętą — umie hartem woli i umiejętnością znoszenia bolesnych ciosów, jakich nam obecna chwila i życie całe nie szczędzą — podtrzymać upadającą siłę moralną i fizyczną nietylko swoją ale i całego otoczenia; ona umie dobroczynnym wpływem pogodnych, dobrych słów koić tysiączne cierpienia, — ona goi rany i czuwa nad zastępami walczących,—ona sprawną organizacyą i energją czynu i stałą opieką otacza niezliczoną moc placówek; ona wreszcie w to młode pokolenie, — które jeszcze borykać się musi z losem, by wywalczyć sobie radosne Jutro—i w to, które dziecięcemi oczami śledzi bieg obecnych wypadków i dla którego ci inni, walczący,—stwarzają jasną Przyszłość, płacąc często życiem—ona to—kobieta dzisiejsza — umie wlewać święty ogień zapału, zagrzewać do wielkich zadań, zmęczonym nieść pociechę i pomoc—niewiedzących nauczać — i pięknością ducha—robić cuda!

Może to piękno duchowe kobiety — przyćmione w normalnych czasach banalnością zwykłego rodzinnego i towarzyskiego życia, światowym blichtrem i obyczajami salonów—a rozbudzone w dniach walki i czynu jest wielkiem dziedzictwem po tych mężnych niewiastach, — o których mówi przeszłość naszego narodu — a których imiona są dla nas wieczną chlubą.

I może o niejednej z dzisiejszych kobiet możnaby także rzec, że:

„Polska przez nią śniona
Świętą jest, wielką; z góry już uderza
Duchem na wszystkie słowiańskie plemiona
I do żywota budzi i przymierza“.

I gdybyż to piękno duchowe kobiety, oczyszczone z wszelkich plam i cieni w ogniu wielkiego poświęcenia — zlane w jeden płomień zgodnych czynów, zbawczy wpływ jej zbożnych myśli—stworzyły ten cud — aby synowie jednej Ojczyzny dla Niej umieli się wyrzec osobistych pragnień,—czyż znalazłoby się gdzie na świecie piękniejsze posłannictwo i wspanialsza za nie nagroda? *Marianne.*



№ 1. **Bluzka z baskiną przybrana mereszką.** (Szkic 1). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.





№ 2. **Strojny kostyum zimowy nowym krojem, przybrany futrem.** Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Wzory Ubiorów i Robót do № 49.

№ 1. **Bluzka z baskiną przybrana mereszką.** (Szkic 1). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Mereszka wykonana jedwabiem w kolorze wiśniowym zdobi bluzkę z granatowego jedwabnego trykotu, otaczając okrągło wycięty karczek i idącą od niego plisę z lewej strony, oraz wykończając obręb w dole baskiny. Guziki obrobione wiśniowym jedwabiem zdobią plisę. W stanie pasek przewiązany z tyłu w szarfę.

Potrzeba: $1^1/_2$ metra mat. 140 cent. szerokości.

№ 2. **Strojny kostyum zimowy nowym krojem, przybrany futrem.** Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

Przy kostyumie z bronzowego aksamitu ślicznem przybraniem jest szare krecie futro. Forma żakietu odpowiednia jest do kroju spódnicy. Szeroki przód spódnicy zmarszczony jest w górze—boki podwójne w rodzaju tuniki w górze ozdobione naszyciem z taśmy. Podobnie również zakończone są w górze boczne części długiego żakietu i odcięte w stanie plecy. Przedni i tylni bryt żakietu zakończone są w dole szerokiem oszyciem z futra, który tworzy również kołnierz rozłożony lub wysoko zapięty. Przód żakietu przytrzymany paskiem.

Potrzeba: 5.30 metra materyału 100 cent. szerokości, 3.85 metra materyału na podszewkę 60 cent. szerokości.

№ 3. **Półdługie okrycie z oryginalnemi kieszeniami.** (Szkic 3). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Półdługie okrycie luźnym, prostym krojem wykończone jest po bokach przodu i tyłu szwami, ozdobionemi stebnówką, które z przodu ciągną się aż do kieszeni. Przód palta z podwójnem odłożeniem z materyału zapięty na dwa duże guziki. Kieszenie złożone w fałdy, w tak zwaną harmonijkę, ozdobione są guzikami.

Potrzeba: 3 metry materyału 110 cent. szer.

№ 4. **Sukienka z dwóch materyałów.** (Szkic 4). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Wełna i welwet w jednym tonie użyte są na zręczną sukienkę, której krój nadaje się doskonale do przeróbek. Wycięcie szyi wypełnione



№ 3. **Półdługie okrycie z oryginalnemi kieszeniami.** (Szkic 3). Formy na zamów. w admin. Bluszczu.

jest zmarszczonym wkładem, przyszytym do staniczka z podszewki. Do tegoż staniczka przyszyta jest pod wierzchnim kaftanikiem z welwetu zmarszczona spódniczka z wełny, wykończona w dole plisą z welwetu. Do krótkich rękawów kaftanika przyszyte rękawy z materyału wełnianego.
Potrzeba: $1^1/_2$ metra materyału 80 cent. szerokości, 1 metr welwetu 80 cent. szerokości.

№ 5. Bluzka modnym, oryginalnym krojem. (Szk. 5). Forma i wzór na zam. w admin. Bluszczu.

Bluzka z czarnej jedwabnej materyi może być dopełniona spódnicą z tegoż materyału, a wtedy tworzy całość. Wycięcie otacza plisa ze wstążki. Przód wypełniony tiulem lub gazą wyszytą dżetami. Dżetami wyszyty jest również długi, oryginalny koniec, przybrany chwastem, a stanowiący przybranie bluzki. Bluzka modnie wykończona bez paska nisko schodzi na spódnicę.
Potrzeba: $1^2/_3$ metra materyału 90 cent. szerokości.

№ 6. Strojna bluzka z tiulu, przybrana wstążką. (Szkic 6). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Strojna bluzka z tiulu tworzy ładną całość z jasną lub białą spódnicą z lekkiej materyi. Dół baskiny ujęty w oszycie ze wstążki dowolnego koloru. Także wstążka ujmuje bluzkę w stanie i tworzy pasek, w górze przewleczona przez przecięcia, ujęte mereszką, zawiązana z tyłu na luźną kokardę tworzy śliczne przybranie bluzki. Przód bluzki u góry wykończony z kielichowatem wycięciem. Pod pachami kliniki, wstawione mereszką, która wykończa również falbanki przy rękawach.
Potrzeba: 2 metry tiulu 100 cent. szerokości, 4 metry wstążki 6 cent. szerokości.

№ 4. Sukienka z dwóch materyałów. (Szkic 4). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

№ 7. Sukienka w formie bluzy z dwóch materyałów. (Szkic 7). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Sukienka ta sporządzona jest z dwóch materyałów, a forma jej nadaje się do przeróbek z wyrośniętych sukienek. Spodnia spódniczka przyszyta jest do staniczka z podszewki. Rękawy zeszyte są z wierzchnią bluzą. Bluza z przodu wstawione ma kryto dwie fałdy, przytrzymane w górze wyhaftowanym trójkącikiem. Czarna tasiemeczka zdobi pasek i bluzę w górze, przy wycięciu, które wypełnione jest podkładem z jedwabnej materyi, przyszytym do staniczka z podszewki i wykończone kołnierzykiem.
Potrzeba: 1 metr materyału 80 cent. szerokości, 1,65 metra materyału na wierzchnią bluzę 80 cent. szerokości.

№ 8. Suknia w formie bluzy, przybrana taśmą. (Szkic 8). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Prostą suknię w formie bluzy z ciemnego materyału przybiera taśma i wyszycie z sutaszu. Suknia wykończona z dużym kołnierzem, który również może być sporządzony z jedwabnej materyi lub z batystu. Bluza poniżej bioder zeszyta jest ze spódnicą, ułożoną po bokach w grupy fałd, przez co na przodzie i z tyłu tworzą się kontrafałdy.
Potrzeba: 5 metrów materyału 90 cent. szer., $3^1/_4$ metra taśmy 5 cent. szerokości.


Szk. 6.


Szk. 5.

№ 9. Zimowy paltocik dla małego dziecka. (Szk. 9). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Okrycie dla małego dziecka wykończone na futerku, stojący kołnierzyk i mankiety sporządzone ma również z futra. Ramiona kimonowe, poniżej rękaw zeszyty. Po bokach przodu plisy, ozdobione rzędem guziczków z pętelkami ze sznura.


Szk. 3. Szk. 11. Szk. 8.

№ 10. Zimowy paltocik dla małych dziewczynek. (Szkic 10). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Zimowy paltocik na futerku lub moltonie sporządzony jest z wełny lub sukna w jasnym kolorze. Przybranie stanowią kołnierz i mankiety z aksamitu w odrębnym kolorze oraz taśma naszyta dwukrotnie poniżej stanu. Paltocik zapięty na dwa guziki.

№ 11. Suknia wizytowa nowym krojem. (Szkic 11). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Ładnym krojem i wytwornością odznacza się wizytowa suknia z tafty w bronzowym kolorze przybrana srebrną koronką, przysłoniętą bronzową gazą. Z koronki sporządzony jest wkład, kołnierz i wstawione części w dole rękawów. Obręby z gazy wykończone są mereszką. Suknia wykończona jest na staniku bez rękawów z podszewki, do którego przyszyta jest spódnica, składająca się z dwóch części. Z przodu, pod czworokątnem wycięciem, opatrzonem wypustką, umocowane są skrzyżowane i ufałdowane części paska, przewiązanego z tyłu w szarfę. Bluzka z przodu lekko wycięta, ozdobiona odłożonemi wyłogami. Zapięcie sukni z tyłu. Suknia ta odpowiednia jest dla młodych mężatek.
Potrzeba: $5^1/_3$ metra materyału 100 cent. szerokości.


№ 8. Suknia w formie bluzy przybrana taśmą. (Szkic 8). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.


№ 5. Bluzka modnym, oryginalnym krojem. (Szkic 5). Forma i wzór na zamów. w admin. Bluszczu.

№ 6 przy For

O bólu fizycznym.

(CIĄG DALSZY).

Praktyka wyprzedza zawsze teoryę. Nic też dziwnego, że środki ból kojące dawno już znano, a nie wiedziano co to jest sam ból. Postępując drogą, którą biegło i doświadczenie ludzkie, omówiliśmy znieczulenie sztuczne, a obecnie przejść musimy do pytania co to jest ból, gdzie ma swoje siedlisko, jakie ma cechy i właściwości i na czem polega.

Gdy się ukłuję szpilką w palec, natenczas doznaję prawie w tej samej chwili niemiłego uczucia, które zowiemy bólem. Ból ten odczuwam w miejscu zranionem i potrafię to miejsce dokładnie określić, nawet nie widząc, w który palec się ukłułem. Są jednak stany chorobowe, w których po jednem ukłuciu szpilką doznają chorzy naraz podwójnego uczucia bólu.

Po amputacyi odczuwają chorzy niekiedy jeszcze przez pewien czas bóle w palcach już nieistniejących. Niektóre cierpienia układu nerwowego centralnego objawiają się głównie bólami w obwodowych narządach. Fakty te przemawiają w zupełności za tem, że siedliskiem bólu jest tylko układ nerwowy środkowy, a ból odczuwany na obwodzie jest, podobnie jak i wiele innych czuć nerwowych, projekcyą czucia nerwowego na zewnątrz.

Ból, jak z tego wynika, ma siedlisko swoje w układzie centralnym, a mianowicie w rdzeniu.

Wszelkie podniety, działające na nerwy czuciowe w sposób nie fizyologiczny, wywołują zaraz szczególny stan nerwowy, nazywany bólem.

Niemiłe uczucie, towarzyszące a raczej cechujące ból, pochodzi z nagłego


№ 9. Zimowy paltocik dla małego dziecka. (Szkic 9). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

wyładowania się nagromadzonych energii nerwowej w rdzeniu w sposób również nie fizyologiczny, bo nagle i z wielkiem natężeniem.

Każdy nerw, podrażniony w sposób nienaturalny, oddziaływa na to podrażnienie bólem. Tak np. gałązki nerwu trójdzielnego w warunkach zwykłych (gdy są ukryte w zębach) nie sprawiają zupełnie bólu, natomiast gdy zębina się psuje i nerw zostaje odsłonięty, każde nawet słabe podrażnienie, wywołuje gwałtowne uczucie bólu.



ginal- orma min.

№ 6. **Strojna bluzka z tiulu, przybrana wstążką.** (Szkic 6). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Podobnie znanym każdemu jest tak zwany ból zapalny. Pochodzi on z ucisku wysięku na zakończenia nerwowe, czego dowodzi fakt, że nacięcie, usuwające to napięcie, usuwa i ból zarazem.

Ból rzadko bywa ciągłym — częściej przerywanym. Przerwy te występować mogą regularnie lub zupełnie dowolnie. Najczęściej bóle występują w nocy. Cisza, samotność zwracają bezwiednie uwagę człowieka na chory narząd i przyczyniają się w znacznej mierze do występowania bólu, w dzień zaś często „nie ma się czasu myśleć o bólu".

Każdy to sprawdził na sobie, że nie każdy ból jest jednaki. Innym jest ból zęba, innym ból z oparzenia. Od czegóż to zależy?

Określenie i odczuwanie bólu zależy od wielu czynników, W pierwszym rzędzie w odczuwaniu bólu odróżnić należy wrażenie przedmiotowe. Jeżeli przeważa pierwsze, natenczas cierpiący nadaje od niego bólowi nazwę, np. w bólu pukającym, gdzie ból występuje w takt z pulsem, lub w kurczach, gdzie zjawia się on wraz z kurczeniem się mięśni. W wypadkach zaś, w których tego tła przedmiotowego niema, chory tłomaczy sobie ból zupełnie podmiotowo. Ból, występujący np. w kilku punktach równocześnie, łączy chory w wyobraźni najkrótszemi liniami idealnemi, i stąd powstają określenia bólu przeszywającego. Bólom nieokreślonym pragnie człowiek dać jakąś formę, zależnie też od narządu nadaje im nazwy, polegając tutaj na wyobrażeniu sobie uczucia, jakieby nastąpić musiało w danym narządzie w razie jego zranienia. Bóle kostne zowiemy łamiącymi, bóle zlokalizowane ściśle do jednego miejsca — kłójącymi, bóle rozlane — drącymi. Ta zależność odczuwania bólu od narządu, w którym występuje, objawia się typowo w określeniu bólu głowy „jakby kto ściskał obręczą", bólu na nodze „jakby mnie but uciskał", na brzuchu „uciskania pasem", na piersi „ściskania łańcuchami", w gardle „jakby kto nóż wbijał" i t. p.



№ 10. **Zimowy paltocik dla małych dziewczynek.** (Szkic 10). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

Widzimy z tego, że określenie bólu najczęściej jest zupełnie dowolnem i często podmiotowem. Człowiek chodzący boso określi ból nogi: „jakbym chodził po ostrych kamieniach", człowiek chodzący w butach, porówna to z uciskiem obuwia. Oprócz tych dwóch wspomnianych czynników, wpływających na odczuwanie i określanie bólu, wpływa także na to w znacznej mierze pobudliwość i wytrzymałość układu nerwowego danego osobnika, dalej natężenie i często podniety, wywołującej ból, inteligencya osobnika i stan jego zdrowia, a w końcu obszar, na który dana podnieta działa. Istnieją także znaczne różnice indywidualne w odczuwaniu bólu nie tylko, jeśli porównujemy różnych ludzi, ale nawet i tego samego osobnika w różnych czasach.



Szk. 9.



Szk 4.



Szk. 7.



№ 11. **Suknia wizytowa nowym krojem.** (Szkic 11). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Człowiek np. zmartwiony, w „złym humorze", odczuwa ból silniej, jak ktoś inny zupełnie z siebie zadowolony. Wieśniacy każą sobie wyrywać zęby kowalom i twierdzą, że to nic nie boli *). Stosunek odczuwania bólu do rozległości obszaru, na który działa podnieta, objawia się codziennem spostrzeżeniem, np. tem, że palec zanurzony do wody, mającej 50°, doznaje uczucia ciepła, podczas gdy cała ręka odczuwa w takim razie już ból.



№ 7. **Sukienka w formie bluzy z dwóch materyałów.** (Szkic 7). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Ze względu na czas trwania, możemy podzielić bóle na ciągłe i chwilowe. Bóle ciągłe mogą się natężać i zwalniać. Bóle chwilowe występują, jak to już wyżej mówiliśmy, w odstępach czasu regularnych (peryodycznie) lub też nieregularnych.

Do bólów peryodycznych, regularnych, należy często ból zapalny, pukający, występujący równocześnie z falą tętna (ból głowy), dalej wszelkiego rodzaju kurcze, boleści i kolki, zależne od bolesnego kurczenia się się mięśni ustroju.

Pewną regularność obserwować też można w bólach tak zwanych nocnych pochodzących często, jak to już wspominaliśmy, z usunięcia wszystkich innych wrażeń z widowni świadomości.

Do bólów przerywanych, nieregularnych, należą wszystkie inne, np. newralgie, pedagry i bóle reumatyczne, biorące swój początek ze zmian temperatury i środowiska, w którem chory przebywa.

Na początku tego szkicu wspomniano już, że ból ma siedlisko swoje w rdzeniu a nie na obwodzie, gdzie się przejawia tylko dzięki t. zw. projekcyi.

Projekcya ta nie zawsze bywa trafną, i czasem odczuwa się ból najsilniej nie w miejscu chorem, lecz gdzieindziej. Zja-

---

*) Collier przytacza, jako dowód małej wrażliwości na ból u dzikich, następujące zdarzenie: „Po przywiezieniu obuwia na Nową Zelandyę przez Europejczyków, próżność tubylców zaostrzyła się do tego stopnia, że dobijano się przemocą o buty. Gdy kto dorwał się butów, a były na niego za małe, to z zimną krwią odcinał sobie jeden a nawet kilka palców i buty wbijał na nogę przemocą.



Szk. 1.



Szk. 10.

wisko to łączy się ściśle z drugiem, to jest z tak zwanem promieniowaniem bólu, czyli rozchodzeniem się bólu od danego miejsca w dalekie strony. Promieniowanie to ma przyczynę swoją w sąsiedztwie elementów nerwowych w rdzeniu.

Chorobę wątroby cechuje często ból w prawej barce, a serca — ból w lewej.

To działanie bólu na większy obszar układu nerwego objawia się także w skutkach, jakie ból sprawia.

Ból, trwający długo powoduje siwienie, rudzenie lub wypadanie włosów, zmiany barwikowe w skórze, upośledza trawienie i t. d.

Ból, nagle występujący, wywołuje znów inne zmiany, mianowicie chwilowe. Objawiają się one zmianą fizyognomii twarzy. Klasycznie rysowanie się bólu na twarzy przedstawiają rzeźby: Laokoon, umierający Aleksander, Niobe i inne. Twarz przybiera wtedy całkiem charakterystyczny wygląd. Szpara oczna rozszerza się, gałki zwracają się ku górze, źrenice rozszerzają, czoło układa się w podłużne zmarszczki, a kąt wewnętrzny brwi podnosi się ku górze, nozdrza rozdymają się, usta ulegają ściskowi lub naodwrót zwarciu i opadnięciu kątów ku dołowi. Z ruchów czynnych wspomnieć jeszcze należy o zgrzytaniu zębami, kąsaniu i bocznych ruchach żuchwy. Nagłe zahamowanie czynności nerwowych w rdzeniu, wywołane bólem, stara się cierpiący nagrodzić sobie gwałtownymi ruchami w innych częściach ciała, targa więc sobie włosy, wyłamuje ręce, wbija paznogcie w ciało, tupie nogami, bije głową o ścianę i t. d. Ruchami tymi chce osobnik bezwiednie ból zagłuszyć, czasem to nawet pomaga, bo wiemy z fizyologicznej psychologii, że wrażenie silniejsze usunąć może słabsze.

Przedmiotowy nagły ból cechuje przyspieszenie oddychania lub nagłe tegoż wstrzymywanie, deskowate napięcie mięśni i przyspieszoną działalność serca.

Nadzwyczaj silny ból wywołać może anemię mózgu i zemdlenie. (D. n.).

PRZEPISY KUCHENNE.

Strucle świąteczne (postne). Na trzy funty mąki wziąść 4 jaja (można wziąść 8), z tych 2 całe, 1 funt cukru, 8 łutów drożdży, 3 kwaterki mleka i 1½ funta masła. Funt mąki rozczynić niecałą kwaterką mleka, w pozostałem mleku rozpuścić 8 łutów drożdży i po wymieszaniu rozczynu wlać drożdże, przykryć ciasto i pozostawić do ruszenia się—gdy popęka, wlać ubite jaja z cukrem i dodawać potrochu resztę mąki, t. j. 2 funty, wyrabiać ciasto, a gdy odchodzi od ręki, dodać rozpuszczone letnie masło, trochę rodzynków,—postawić w cieple do wyrośnięcia. Brać dowolne ilości na stolnicę wysypaną mąką i formować strucle lub okrągłe bułki, smarując rozbitem jajkiem i posypując migdałami szatkowanemi.

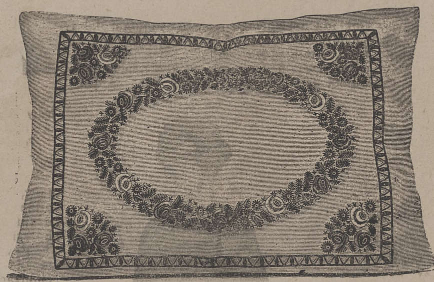
Ciastka kruche do maku podawane do wieczerzy wigilijnej. Pół funta masła, ćwierć funta cukru, funt mąki zagnieść i wynieść na zimno, dodając przy zagniataniu białego maku przebranego. Gdy ciasto stężeje, wałkować niezbyt grubo i wycinać cienkim kieliszkiem (maczając go w mące) plasterki, smarować je jajkiem lub wodą z cukrem, układać na papierze posmarowanym masłem albo wysypanym mąką, wstawić je do pieca, pilnując aby nabrały ładnego koloru, a nie spaliły się. Po wystygnięciu ubrać niemi mak przyrządzony do wigilijnej wieczerzy.

Pączki oszczędne. Pół kwarty mąki przesianej rozczynić 4 łutami drożdży, rozpuszczonemi w pół kwaterce letniego mleka — gdy rozczyn wyrośnie, dodać 4 żółtka ubite z ½ f. cukru, kwaterką masła rozpuszczonego, wanilii i ciasto wyrabiać jakieś pół godziny, poczem dodawać potrochu pół kwarty mąki, wyrabiać mocno, aby ciasto było gęste i zostawić do wyrośnięcia widocznego, co musi potrwać dłużej, bo ciasto jest gęste, następnie ciasto wyrzucić na stolnicę wysypaną mąką, utarzać go w niej, rozwałkować na palec grubości, wycinać dowolnej wielkości krążki, brzegi ich posypać mąką, na środek kłaść konfiturę bez soku, przykładać drugiemi krążkami ciasta, brzegi ściskać palcami do równości i układać na desce, wysypanej mąką, aby wyrosły dobrze. Smażyć w rondlu płaskim na smalcu, gorącym, aby go było chociaż na dwa palce i przykryć pokrywą. Gdy się zrumienią z jednej strony—przewrócić na drugą stronę; wyjmować łyżką durszlakową i posypywać cukrem z wanilią, postawić w ciepłem miejscu, jeżeli nie mogą być podane zaraz z rondla.

Potrawa z selerów. Obmyć i obrać ze skórki kilka selerów, ugotować je do miękkości—gdy wystygną—pokrajać w plasterki, zalać mocnym smakiem z włoszczyzny, dodać masła, wcisnąć pół cytryny i dusić pod przykryciem. Gdy miękkie—zaprawić łyżką mąki z łyżką masła i ułożone na półmisku obłożyć kluseczkami. *A. N.*

DROBIAZGI.

Produkcya i ceny mleka w świecie. W pierwszych latach wojny dało się odczuć wybitnie obniżenie produkcyi mleka w państwach prowadzących wojnę, obecnie zaś daje się to również zauważyć i w państwach neutralnych. Obniżanie się ilości bydła we wszystkich krajach, brak paszy treściwej i objętościowej, oraz coraz trudniejsze warunki przezimowania bydła powoduje coraz większy ubytek w produkcyi mleka. Według międzynarodowego szwajcarskiego zestawienia za drugi kwartał 1918 r. ubytek produkcyi mleka w Szwecyi wynosił 50—70%, w Holandyi produkcya obniżyła się znacznie, podobnie i w Norwegii. W Austryi spadek jest mniejszy niż się spodziewano, jakkolwiek pod koniec czerwca znowu dostawa mleka na targi zmalała. Urzędowe doniesienia z Włoch podają obniżenie o 30% zeszłorocznej produkcyi. W Niemczech i Anglii zmiany są stosunkowo nieznaczne. W Szwajcaryi tylko podniosła się produkcya o 13%; w Stanach Zjednoczonych jest sytuacya również pomyślna.



№ 12. **Poduszka przybrana lekkim, płaskim kolorowym wyszyciem.** Wzór na zamów. w admin. Bluszczu.

Interesujące jest zestawienie cen mleka w różnych krajach, które, jakkolwiek nie mogą być uważane za przeciętne bezwzględnie, dają jednak plastyczny obraz zmiany cen w stosunku do roku poprzedniego. Ceny rozumieją się w monecie danego kraju za 1 kg. w handlu detalicznym.

	w czerwcu 1917	w czerwcu 1918
Austrya hal. . . .	56	104
Węgry hal.. . . .	62	140
Włochy cent.. . .	45	65
Niemcy fenig. . .	29.3	35
Szwajcarya cent. .	32.2	39.7
Norwegja öre. . .	28.6	39.1
Szwecya öre . . .	21.5	39.5
Danja öre	30	40
Holandya hfl . . .	14.5	17
Anglja pence . . .	18	21

Normalny kurs tych pieniędzy jest następujący: 1 hal = 1.05 cent, 1 fenig = 1.17 hal, 100 öre = 80 hal, 1 hfl = 2.1 cent, 1 pence = 1.26 cent.

W Anglii cena rozumie się za gallon, a 1 gallon = 4 i pół litra.

Interesujący jest również wzrost cen w obrębie Wiednia z ostatnich dwu lat. I tak:

	cena dla producenta za 1 litr w hal.	cena w handlu cząstkowym za 1 litr w hal
marzec 1917 . .	46	56
czerwiec 1917 . .	46	56
marzec 1918 . .	64	80
czerwiec 1918 . .	84	104

Obraz konającego paskarstwa. Co o tem piszą gazety wiedeńskie i berlińskie — wszystko może być żywcem zastosowane do nas.

W piśmie francuskiem „Arlequinada“ z samego początku zeszłego stulecia, czytamy dyalog pomiędzy Kolombiną i Arlekinem, który, na zapytanie Arlekina: „Jak mnie kochasz?“ — odpowiedział:

On: Kocham cię jak złodzieja tłok ludzki. — Ona: A ja ciebie, jak aktor oklaski. — On: Ja ciebie, jak muzykanci wino. — Ona: A ja ciebie, jak dostawcy wojnę.

Czyli, że pod tym względem wojna nie wytworzyła nic nowego. Na dowód czytamy w pismach berlińskich i wiedeńskich, że wśród tych, którzy są z końca wojny niezadowoleni, znajdują się na pierwszym planie różnorakiego rodzaju dostawcy, spekulanci żywnościowi, a sprytni paskarze z rąk do rąk i cały zastęp filutów, zbogaconych lub bogacących się na wojnie.

Słowo: pokój, zdawałoby się pożądane przez wszystkich, jest dla nich katastrofą, nieszczęściem. Już dziś, choć ostateczny pokój znajduje się w perspektywie, oddziałało na gwałtowny spadek mnóstwa nagromadzonych tajemnie zapasów żywności, ubrań, obuwia, herbaty, kawy, cukru, kortów, sukna, płótna i t. d.

Cóż dopiero, gdy słowo to stanie się rzeczywistością.

W różnych kawiarniach i lokalach, będących tajną giełdą paskarzy, zapanował nastrój ponury. Pomimo coraz większego obniżenia ceny towarów, niema kupującego. Najśmielsi ryzykanci z przed niedawna, sromotnie schórzyli, siedzą w swych mieszkaniach, umeblowanych drogo a brzydko, wśród spleśniałych ubrań i tandety, udającej dzieło sztuki — i nie pokazują się wcale na giełdach paskarskich.

Tu podają wspomniane pisma różne wyliczenia, o ile spadły na giełdach tych ceny na artykuły żywności, przedmioty do ubrania i t. d.

Cały ten obraz, wraz z wyliczeniem mógłby być, z niewielkiemi zmianami, przeniesiony na bruk warszawski i nikt by nie poznał, że to mowa nie o naszych, ale o obcych stosunkach tajnej giełdy, paskarstwa i wszelkiej spekulacyi wojennej.

Włosy wojenne. W czasach przedwojennych a nawet i na początku wojny, prześliczne warszawianki imponowały wprost swemi włosami, olśniewając przepychem ich barw o najsubtelniejszych odcieniach.

Szczególniejszy efekt budziły złote blondyny, które bodaj że przeważały liczebnie wśród modniś warszawskich.

W miarę jednak trwania wojny włosy płci pięknej podlegały coraz częstszym metamorfozom.

Szarzeją, czernieją a nawet i siwieją... Ten i ów, zastanawiając się nad zagadką, dochodzi do wniosku, iż być może dzieje się to wskutek zmiany warunków życia.

W rzeczywistości jednak zagadka rozwiązuje się w sposób prosty.

Wskutek braku stosownych farb zagranicznych, rozmiłowane w pięknych włosach warszawianki musiały wyrzec się z konieczności praktyk malarskich, gdyż farby miejscowe posiadają wartość bardzo nikłą.

Najłatwiej stosunkowo o farbę czarną, z czego skwapliwie korzystają starsze damy.

Po ostatecznem zakończeniu wojny włosy kobiece znów powrócą do stanu tradycyjnej świetności.

Brunetki „wyzłocieją“ a siwowłose niewiasty „zblondynieją“ lub „spopielacieją“...

